

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) — po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należność stałą 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

# AFISZ

## TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

### Kraków 23 listopada.

We wtorek **Król Kandol** po raz drugi, **Grzeszki Babuni** i **Hania płacze**, a **Jaś się śmieje**.

— Utalentowany nasz artysta malarz p. A. Grabowski, przybył do Krakowa w celu wykonania portretu pani Hoffman.

— W Warszawie idąc za przykładem naszej sceny, zamierzają wystawić znakomitą komedię *Testament Cezara Girodot*.

— We czwartek ukaże się na naszej scenie komedia trzech-aktowa Musseta słynna *Il ne faut jurer de rien*, przełożona dla sceny krakowskiej przez p. Sabowskiego. Główne role powierzono: paniom Eker i Urbanowicz, pp. Rychterowi Szymańskiemu i Dłużewskiemu.

### Kronika Tygodniowa.

*Narzekania na zimę — nie jest tak źle, jak się wydawało — otwarcie kasyna strzeleckiego — Święta Cecylia patronka Muzy — polscy Orfeoniści — bulwary krakowskie — piękny młodzieniec i niewygody wypływające z mieszkania za Wisłą — prośba kronikarza do komisji akcyjowej — dalszy ciąg borby lwowskiej — wyjazd redaktora Afisza do Wieliczki.*

Nieraz w późnej jesieni można spotykać na plantacjach smutne twarze, wyraźnie mówiące: „Mój Boże! zima nadchodzi, a z nią długie wieczory, mrozy, zamknięcie się w swoich pokojach na kilka miesięcy, w ogóle udręczenia przeróżnego rodzaju“. Tymczasem zima nadeszła i owe smutne fizjonomie, zamiast zamykać się i patrzeć na boży świat przez okna, zabierają się skrzętnie do urządzenia rozmaitych zabaw i straszna zima, na zbliżenie której, wszyscy płaczą i lamentują, przechodzi wesoło wśród odgłosu hucznych mazurek i namiętnych walców. Lecz Krakowianie to naród poważny, oprócz wesołości, myślą oni i o rzeczach, mających na celu pokarm duchowy; na cały koniec listopada i początek Grudnia będziemy mieli odczyty, na których spotkamy się z naszymi znakomitościami naukowymi.

Szereg zabaw zimowych rozpoczęło Towarzystwo strzeleckie, otwarciem swojego kasyna w hotelu drezdeńskim. W roku przeszłym, salony kasyna dostępne były li tylko dla małej liczby wybranych z samego grona strzeleckiego, dzisiaj klub łuczników zrobił się centralistycznym, gdyż oprócz ludzi wojennych, znajdujących się na sztucerach i karabinach, dopuszcza także do swego grona i *cywilów*, rozumie się, za uiszczeniem pewnej kwotki płaconej z góry. Dwa przeszłoroczne bale towarzystwa strzeleckiego, pozostawiły w pamięci, naszych dam i kawalerów, bardzo miłe wspomnienie, spodziewać się należy, że i w tym roku zabawy utrzymają tradycyjną świetność.

Muza także się nie daje innym wyprzedzić i wczoraj salony hotelu saskiego błyszczały gazowym światłem i piękną nadobnych tancerek, które w zwinnych zwrotach walca, obchodziły uroczystość Świętej Cecylii, pa-

tronki tych wszystkich, którzy zajmują się szlachetną i poetyczną sztuką śpiewu i muzyki. Największy nieprzyjaciel tego szanownego towarzystwa polskich Orfeonistów, przyznać musi, że Muza, oprócz dobrych chęci ma także i dobre czyny; przez cały rok spotykamy się bardzo często z Afiszami, ogłaszającymi koncerty, urządzone staraniem pana Vopalki, naczelnego kierownika Muzy; jedne są dobre, drugie mogłyby być trochę lepsze, w każdym jednakże razie, widać pracę i staranie, około podniesienia tych nauk wyzwolonych. Czem więcej jeszcze towarzystwo zasługuje na uznanie, że posiadając nadzwyczaj szczupłe kapitały, rządzi się z wielką oszczędnością i wszystkie zabawy urządzone są nadzwyczaj tanim kosztem, a pomimo tego wszyscy się dobrze bawią i towarzystwo coraz więcej zykuje członków.

Nasi ojcowie miasta pokazują się, że mają bardzo szczerą chęć upiększyć miasteczko. Oprócz wybojnych chodników asfaltowych, główny spacer, tak nazwaną linią AB. ozdobiony został szeregiem drzew rozłożystych. W zimie nie jest nam tak bardzo potrzebne ale za to w lecie, co to będą za przyjemności. Na samo wspomnienie, raduje się serce każdego Krakowianina, że i w naszym gródzie, jeżeli nie paryskie to zawsze krakowskie będą bulwary; skutkiem zasadzenia drzew mamy ochronę od wiatrów, deszczu, zbytich upałów, świeże i czyste powietrze, tak bardzo potrzebne, oprócz tego wiele jeszcze innych przyjemności i to wszystko zawdzięczamy naszej komisji, wysadzonej z rady miejskiej, a mającej na celu li tylko uprzyjemnienie życia wszystkim obywatelom i nie obywatelom, zamieszkującym gród podwawelski.

Do dziś plantacje są już prawie uporządkowane, drzewa na linii AB posadzone, fundamenta na p. mnik Straszewskiego założone, pożyczka do kasy miejskiej wpływa krociami, teatr z wewnątrz i zewnątrz odnowiony, cholera zupełnie już opuściła miasto, Sukienice dotychczas jeszcze nie odnowione i według Nostradamusa nigdy nie będą, Straż miejska ogniowa zorganizowana, i tysiące innych rzeczy, wkrótce jest zrobionych, a jednakowoż są pojedyncze jednostki, które nie mogą być zadowolone. Dla czego? spyta się jeden i drugi. Bardzo prosta odpowiedź. Znajdują się ludzie na świecie, młodzi kawalerowie szczególnie, którzy sobie wzięli za zadanie poślubić ładną i bogatą pannę. Chcąc pannę poślubić, trzeba się oświadczyć i być przyjętym, lecz przedtem, potrzeba bywać jakiś czas w domu, by się dać poznać tak rodzicom, jakoteż i panie. Młodzieniec kochający, chciałby jak najdłużej zostać przy swojej bogdance, lecz tu w drodze staje mu fatalność w postaci ósmej godziny wieczornej, która mu każe być już w domu. A to dlaczego? zapytacie się szanowni czytelnicy, któż mu może zabronić pozostać dłużej. Prawdziwie mówiąc nikt, lecz porządny chłopaczek mieszka za Wisłą, przy przewozie, a tam ostatni pośpieszny pociąg po cencie od osoby, odchodzi punkt o godzinie ósmej i młodzieniec łączący w sobie gwałtowną miłość Romea, ze wściekłą ekonomią Harpagona, woli poświęcić swoją boginię, a taniej płacić za mieszkanie. Tymczasem po ósmej... ale to już do mnie nie należy, zwłaszcza, że i tak mam już skutkiem kronik masę nieprzyjaciół, i tyl-

ko wnoszę pokorną prośbę do prześwietnej rady zarządzającej akcją królewskiego głównego miasta Krakowa, czyby nie raczyła zaordynować jeszcze jeden pociąg, choćby nawet towarowy, a któryby wyruszał z przystani o godzinie 11 wieczorem. Tym pociągiem mógłby mój Amfitryon odjeżdżać, a przez to zapobiegłoby jakiej krwawej scenie, która się może przytrafić, bo mój młodzieniec jest wściekły jak tygrys, a zazdrosny jak Otello. Przemawiam tu do prześwietnej komisji w imieniu humanitarności, ale gdyby komisja nie chciała uczynić zadość mojej prośbie, to ja nie będę miał wielkiej pretensji, bo przecież w dziejach narodów interesa pojedynczych jednostek nikną w obec interesu całej ludzkości i jeżeli komisja akcyjowa o godzinie 8-jej zamyka przewóz na Wisłę, to naturalnie robi to w interesie ludzkości i porządku, żeby wszyscy byli w domu o wczesnej godzinie. Zatem wylawszy łzę współczucia nad biednym młodzieńcem w kwiecie sił i wieku, przechodzę do dalszego porządku dziennego.

Na dalszym porządku dziennym mamy sprawy lwowskie. Jezu Chryste! Panie miły! cóżto za ludzie tam mieszkają. Co tylko z nad brzegów Pełtwi, to technie taką nienawiścią i krwiożerzością, że włosy powstają na głowie. Jeden do drugiego strzela *à bout portant* i to nie z pistoletów, ale z rewolwerów, żeby go natychmiast na miejscu położyć, tu inni wyprawiają całe baterie, by tylko jak najwięcej ubić nieprzyjaciół i jeżeli tak dalej pójdzie, to z owego pięknego gródu, rozłożonego jak drugi Rzym na siedmiu pagórkach, pozostanie tylko goły step, na którym spokojnie paść się będą stada baranów. A jacy są zawzięci? weźmy tylko pana Wołowskiego, redaktora *Kuryera teatralnego* i kronikarza lwowskiego do *Afisza*. Niby to jedna osoba, chociaż spełnia podwójny obowiązek. Bije się biedak ze sobą, wymyśla w *Kuryerze* na siebie kronikarza w *Afiszu* i odwrotnie i nie ręczyłbym, czy w przystępie szału i rozpaczy Wołowski redaktor *Kuryera teatralnego*, nie pchnie nożem Wołowskiego kronikarza *Afisza*. Tu znów o borba teatralna, już się zdawało że wszystko w zgodzie i pokoju, gdzie tam? znowu się kłóć i Bóg wie, na czem się skończy. Bodajto poczciwy Krakówek, cicho, spokojnie, dzienniki żyją ze sobą w świętej miłości, ludzie się kochają nawzajem, czasem tam jeden drugiemu przypnie łatkę, ale to bałatki, przecież się trzeba trochę rozerwać, mamy wybrać dygnitarza, to go wybieramy jednogłośnie, bez opozycji i krzyków. Brak nam jednej tylko rzeczy — pieniędzy, jak te będziemy mieli, zaliczymy się śmiało do najszczęśliwszych narodów na wyspach i kontynencie.

Na zakończenie donoszę, że dziś przedstawienie amatorskie w teatrze w Wieliczce. Redakcja *Afisza* wysłała umyślnym pociągiem, jednego z najzdolniejszych swoich redaktorów, by osobiście asystował przedstawieniu i zdał sprawę, jak głęboko rozwinięte jest poczucie dramatyczne w mieszkańcach gródu słynnego solą i dobrymi tancerkami.

J. K.



Nr. porządkowy 31.

# TEATR KRAKOWSKI.



**W Niedzielę dnia 23<sup>go</sup> Listopada 1873 r.**

**Po raz pierwszy.**

Melodramat w 5 aktach **ze śpiewami** przez Edwarda Błotnickiego, podług Mosenthala z muzyką J. N. Nowakowskiego:

(Sonnenwendhof).

# ZAGRODA SOBKOWA

 **Chóry wzmocnione współdziałaniem PP. Amatorów.** 

## OSOBY:

Marta Sobkowa, bogata Młynarka	Panna Wojnowska.	Wojciech, organista	—	Pan Glikson.
Kuba Sobek, były żołnierz jej szwagier	— — — — — Pan Benda.	— — — — —	— — — — —	Pani Pichorowa.
Ksiądz Kanty, proboszcz miejscowy	— — — — — Pan Siennicki.	<b>Góralki</b>	— — — — —	Panna Kwiecińska.
Kachna	— — — — — Pani Ekerowa.	— — — — —	— — — — —	Panna Wyszowska.
Franusia	— — — — — Pani Bauman.	— — — — —	— — — — —	Pani Rogerowa.
Magda	— — — — — Panna Ekel.	— — — — —	— — — — —	Panna Rachowiec.
Walenty, parobek	— — — — — Pan Wardzyński.	<b>Górale</b>	— — — — —	Panna Jeleniewska.
Antek Grzela, sąsiad	— — — — — Pan Wojnowski.	— — — — —	— — — — —	Pan Raczyński
Helena, sierota	— — — — — Pani Siennicka.	— — — — —	— — — — —	Pan Zapałowicz.
Matyaszek, druciarz, słowak	— — — — — Pan Nowakowski.	— — — — —	— — — — —	Pan Lajnerowicz.
Jossel, arendarz, żyd	— — — — — Pan Ładnowski.	— — — — —	— — — — —	Pan Klepacki.
		Wieśniacy	— Żebracy	Pan Piotrowski.
				Dzieci.

Rzecz dzieje się we wsi Tatrzańskiej w okolicy Zakopanego.

**Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.**